

Wojna z Chinami czy wokół Chin?

17 lutego 2023

W cieniu wojny na wschodzie Europy, w którą angażuje się niemal bezpośrednio coraz więcej krajów „kolektywnego Zachodu”, niepostrzeżenie dla Europejczyków rośnie napięcie w rejonie Pacyfiku. Zwłaszcza wokół rejonu Azji Wschodniej i Południowo-wschodniej. Jest to związane z doktryną amerykańską „powstrzymywania Chin”. W ciągu ostatnich tygodni mamy przykłady kilkunastu faktów i wydarzeń, które potwierdzają te spostrzeżenia.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg oraz sekretarz obrony USA Lloyd Austin odbyli tournée po krajach Azji, nawołując do jednoczenia się pod kuratelą Ameryki przeciwko rosnącej potędze Chin. Zwłaszcza pobyt Stoltenberga w Korei Południowej i Japonii został zauważony i był komentowany przez Chińczyków. Padły podczas tej wizyty nowe i niebezpieczne zapewnienia powodujące wzrost niepewności i niemalże stan „zimnej wojny” między stronami sporu w tej części świata. Ponieważ Chiny stanowią wyzwanie dla wartości niesionych przez Zachód, NATO musi stać się barierą dla ich ekspansji we wszystkich możliwych płaszczyznach – takie wnioski można wysnuć z licznych wypowiedzi obu polityków. Również, na razie niezobowiązujące, rozmowy o zacieśnieniu współpracy wojskowej między Waszyngtonem a Seulem i Tokyo w przedmiocie broni jądrowej wywołały nerwowe komentarze chińskich polityków i ekspertów. Zapowiedź takiej współpracy jest pretekstem dla obecności NATO w regionie dalekim od północno-atlantyckiego teatru działań. A poza tym jest jawnym udzieleniem możliwości kolejnych krajów posiadania broni jądrowej. Tym samym sojusz chińsko-rosyjski w naturalny sposób musi się zacieśniać.

Chińscy analitycy stwierdzają, że od wybuchu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego ambicje NATO dotyczące ekspansji ulegają

stałemu wzmocnieniu. Ta kierowana przez USA struktura szuka coraz to większych wpływów poza regionem północnoatlantyckim. Ich zdaniem to ekspansja NATO ostatecznie doprowadziła do wojennego dramatu, który poważnie szkodzi Rosji i UE, a które są konkurentami USA na różnych polach. USA planują zatem skopiować w Azji natowski model, aby sprowokować militarną konfrontację bloków państw. Ma to na celu powstrzymania Chin, ale także osłabienia potencjału rozwoju gospodarczego regionu i sprowadzenia go do kolejnej peryferii świata zależnej od Waszyngtonu.

Amerykanie jasno zapowiadają, że zamierzają aktywnie wykorzystywać swoich sojuszników w tej części świata, by „powstrzymać Chiny”. Dokonywać się to ma w ramach międzynarodowej jak najszerszej koalicji. Aktualnie to Japonia, Korea Południowa Tajwan i Australia, ale Waszyngton usilnie pracuje nad poszerzeniem tego antychińskiego aliansu o Filipiny, Indonezję i kraje półwyspu Indochińskiego.

Tajwan pozostaje najważniejszą „kością niezgody” między Chinami a Zachodem i USA w azjatyckiej układance. Pekin uważający tę wyspę za część Chin kontynentalnych i „zbuntowaną prowincję” usilnie dąży w swej doktrynie i bieżącej polityce do zjednoczenia. Podobnie jak to miało miejsce w przeszłości z Hongkongiem i Makau. Nie toleruje żadnych oznak mogących polityczne uznanie suwerenności Tajwanu. Nawet w formie gestów i poczynań symbolicznych. Nowy prezydent Czech Petr Pavel (emerytowany wojskowy i były szef Komitetu Wojskowego NATO w latach 2015-18) zapowiedział już rozmowy, na razie telefoniczne, z prezydentką Tajwanu Tsai Ing-wen. Łącząc aktywność polityków amerykańskich i NATO-wskich w tym regionie świata z przeszłością wojskową Pavla, nietrudno powiązać owe fakty. I dlatego wychodzi akurat teraz taka inicjatywa z Pragi. Pekin już zapowiedział rewizję swoich stosunków z Czechami. Na pewno to wydarzenie nie obniży napięcia, poziomu nieufności i dystansu między Chinami a Zachodem. Pekin w przeszłości ostro reagował, gdy nastąpiło zbliżenie między

Wilnem a Taipei. Sankcje i obostrzenia spowodowały miliardowe straty i tak już rachitycznej litewskiej gospodarki.

Kolejnym niepokojącym faktem jest incydent wokół wysp Diaoyou (jap. Senkaku) leżących na Morzu Południowochińskim. Trwający spór między Chinami a Japonią o ten bezludny, acz ważny strategicznie archipelag (położony między Okinawą a Tajwanem) trwa od dekad. Jednak w styczniu br. grupa pięciu japońskich statków cywilnych nielegalnie wpłynęła na chińskie wody terytorialne wokół tych wysp. Reakcja chińskiej straży przybrzeżnej patrolującej stale wody Morza Południowochińskiego zmusiła Japończyków do odwrotu. Nota Pekinu w tej mierze była niesłychanie agresywna. Zwłaszcza, iż Chiny zwracały ostatnio uwagę na powtarzające się przeloty dronów japońskich w pobliżu przestrzeni powietrznej wokół archipelagu.

Chiny też „nie zasypiają gruszek w popiele”. Ich niszczyciel rakietowy Yin-chuan odbył w grudniu rejs po Pacyfiku, zapuszczając się w rejony Polinezji i funkcjonujących tam baz wojskowych Francji (co odnotowały kręgi wojskowe w Paryżu specjalnym oświadczeniem) potwierdzając tym samym rosnące zdolności wojskowe marynarki chińskiej. Ten rejs to ok. 18 000 km oraz ćwiczenia, jakie zostały przeprowadzone, są manifestacją i symbolem wzrastającego potencjału militarnego oraz zdolności wojskowych ChRL.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że USA gotowe są co najmniej wesprzeć, jeśli nie uczestniczyć bezpośrednio kolejny konflikt zbrojny właśnie w rejonie Morza Południowochińskiego. To w praktyce oznacza, że gotowe są na otwarcie drugiego frontu w wojnie Zachodu z Chinami i Rosją. Niezależnie od rezultatów takiego starcia, zapłacą za to swoją krew zwykli ludzie.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu